

Solidarność w sądzie

Tomasz Kozłowski

Do niezależnych związków zawodowych zapisywali się wszyscy, łącznie z milicjantami, prokuratorami, pracownikami MON. Komunistów jednak szczególnie irytowali zbuntowani sędziowie.

Fot. PAP

Teresa Thiel-Ornass zaczynała swoją sędziowską karierę w latach siedemdziesiątych w Zielonej Górze. W 1975 roku pierwsze kroki stawiała w Sądzie Rejonowym, gdzie przez kolejnych pięć lat poznawała tajniki swojego rzemiosła, w tym jedną złotą zasadę – kluczem do właściwej pracy jest podległość aparatowi partyjnemu. Do dziś pamięta, że częścią codziennej rutyny był widok przewodniczącej wydziału, która wychodząc w południe z sądu, rzuciła „idę do komitetu”. Nikt nie pytał, do jakiego, bo było oczywiste, że chodzi o Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Sześć lat później, zgodnie z głosami większości sędziów, na prezesa Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku wybrano Zbigniewa Szczurka. – Składając gratulacje, życzyliśmy mu, aby ścieżki do KW PZPR zarosły trawą – wspomina Thiel.

Długie trwanie

Komuniści, od momentu przejścia władzy w Polsce, wiedzieli, że kontrola nad sądownictwem jest jednym z elementów niezbędnych do skutecznego i długotrwałego rządzenia. Dzięki wpływo-

► Proces sprawców zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki; składowi sędziowskiemu przewodniczy prezes Sądu Wojewódzkiego Artur Kujawa; z prawej – pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych: Edward Wende, Jan Olszewski, Andrzej Grabiński; Toruń, 22 stycznia 1985 roku

wi na przebieg śledztwa, rozprawy oraz sentencję wyroku, dokonywano zabójstw w białych rękawiczkach. Sprawców tzw. zbrodni sądowych z tamtych czasów ściga się do dziś.

Skala bezprawia była tak wielka, że po 1956 roku przystąpiono do weryfikacji kadr sędziowskich. Sędzia Józef Waszkiewicz, członek aktywu partyjnego Najwyższego Sądu Wojskowego, tłumaczył wtedy, że „słowa »winien jest system« stanowią dzisiaj punkt wyjścia dla sprawców [...] System, proszę towarzyszy, nie spada z nieba, system tworzą ludzie. Ich rolę w systemie da się ustalić, mimo że strach zagroził im drogę do samokrytyki”. Na deklaracjach i chęciach jednak się skończyło.

Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PZPR, za pośrednictwem Wydziału Administracyjnego KC, kierowało działalnością sądownictwa i ją nadzorowało, dyktowało też kształt polityki karnej. Adam Strzembosz, sędzia i członek Solidarności, wspominał, że za Gomułki i Gierka stosowano pozytywizm prawniczy – system wyzuty z moralności i eli-

minujący możliwość swobodnej oceny sprawy przez sędziego – a orzecznictwo polegało na ścisłym stosowaniu się do litery kodeksu. Z rozbrajającą szczerością przyznał to w 1981 roku w czasie posiedzenia kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości wiceminister Józef Mikos, który skwitował dekadę Edwarda Gierka: „Nie ma wizji, jak ma wyglądać polityka karna. Apelowaliśmy do prezesów sądów o dyskusję na ten temat. Do 1980 roku polityka była określana przez organy partyjne – uchwały i dyrektywy: zaostrzyć kary. My to przenosiliśmy w teren”.

Królowały biurokracja i statystyka. W sądownictwie powszechnym prawie co trzeci sędzia był pracownikiem funkcyjnym. To oni musieli dbać o wydajność swoich podwładnych: „Młodzi sędziowie wiedzą, że najważniejsza dla kariery jest ocena ich pracy przez administrację, ocena sformalizowana. Dobry sędzia to ten, który szybko wydaje wyroki – pisała w 1981 roku Joanna Strzelecka, dziennikarka »Tygodnika

Mazowsze« specjalizująca się w problematyce prawnej. – Sędzia jest oceniany za ilość załatwionych spraw, »zgodny« charakter, działalność społeczno-polityczną i szybko zapomina o tym, że wątpliwości zawsze winny przemawiać na korzyść oskarżonego, że wyroki mają być zawsze zgodne z jego sumieniem».

Prawo, przepisy i wytyczne mogły się zmieniać. Niezmienna musiała być lojalność środowiska sędziowskiego. W tym duchu szkolono kolejne pokolenia aplikantów. System wydawał się dość stabilny. Jednak pewne rzeczy się zmieniały. Mimo że większość sędziów na kierowniczych stanowiskach stanowili ludzie lojalni wobec aparatu partyjnego, to jednak w latach siedemdziesiątych nadchodziła zmiana pokoleniowa wśród sędziów niższego szczebla. W latach 1980–1981 okazało się, że kręgosłupem Solidarności pracowników wymiaru sprawiedliwości stali się w sporej części sędziowie młodszy, z krótszym stażem. Minister sprawiedliwości Jerzy Bafia oceniał, że „działacze związkowi [...] są ludźmi bardzo młodymi, o jeszcze niedużym doświadczeniu w resorcie”. Miał rację, to byli ludzie, którzy nie przeszli jeszcze szkoły komunistycznego sądownictwa i czuli się pokrzywdzeni przez panujące w sądach układy.

O chleb i niezależność

Zacząło się w Gdańsku. Po podpisaniu Porozumień Sierpniowych to właśnie Wybrzeże było centrum działalności niezależnych związków zawodowych. W październiku w budynku gdańskiej Solidarności spotkała się grupa sędziów i pracowników sądowych z całego kraju. Powołali oni do życia Krajową Komisję Koordynacyjną Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości „Solidarność”.

Powstanie takiego związku zaniepokoiło prezesów sądów wojewódzkich i kierownictwo Ministerstwa Sprawiedliwości. Prezes Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku tłumaczył: „W Gdańsku odbyło się zebranie Komisji Koordynacyjnej reprezentującej interesy pracowników naszego resortu zrzeszonych w Solidarności z siedzibą w Gdańsku. Są to okręgi: Elbląg, Szczecin, Wrocław, Kraków i Gdańsk. U mnie w okręgu grupa ta liczy ok. 180 osób. Są wśród nich sędziowie. Ja tej grupy nie mogę nie dostrzegać”. Popierał go zaniepokojony kolega z Gorzowa Wielkopolskiego: „Solidarność jest w ofensywie [...] Zabrałem głos na tym spotkaniu [ze związkowcami] i powiedziałem, że nie możemy strajkować, porównałem naszą pracę do pracy służb zdrowia, straży pożarnej. Przedstawiciel Solidarności stwierdził, że strajkować za nas będzie Ursus i Stilon”.

Władze obawiały się zmian, które postulowali związkowcy. Nie dość, że domagali się poprawy warunków pracy i płacy, to jeszcze mieli plany reformy działalno-

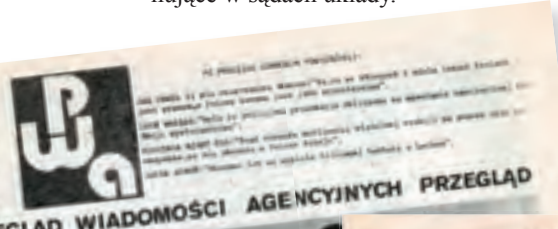
ści sądów. W liście wysłanym do ministra sprawiedliwości żądali: znowelizowania prawa o ustroju sądów powszechnych, wybierania prezesów oraz wiceprezesów przez samorząd sędziów, powoływania prezesów Sądów Rejonowych spośród kandydatów przedstawionych przez samorząd sędziowski, powoływania sędziów Sądu Najwyższego na czas nieokreślony. Wszystkie te żądania były podporządkowane jednemu nadrzędnemu celowi – realnemu uniezależnieniu sędziów od nacisków i wzmocnieniu samorządu.

NSZZ Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości „Solidarność” cały czas pozyskiwał zwolenników, zapisywali się do niego sędziowie i pracownicy administracyjni zatrudnieni w wymiarze sprawiedliwości. Nie był to jednak jedyny związek działający w sądach. W tym samym czasie co Solidarność powstał tzw. związek autonomiczny pod nazwą NSZZ Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości. Nazwy takie same, z wyjątkiem jednej symbolicznej różnicy – słowa „Solidarność”.

Adam Strzembosz pisał, że pod koniec października, kiedy w Poznaniu miał miejsce zjazd związku solidarnościowego, jednocześnie zjechali tam ludzie zakładający związki autonomiczne: „[...] delegaci na konferencję podzielili się na dwie części. Ci, którzy przeszli na salę, gdzie obradowała Krajowa Komisja Koordynacyjna Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości NSZZ »Solidarność«, po powrocie do swych macierzystych sądów stali się propagatorami tego związku w sądownictwie i ministerstwie”. Ci drudzy działali w związku autonomicznym, wspieranym przez władze jako przeciwwaga dla Solidarności.

Gdzie dwóch się bije...

W stosunkowo niedługim okresie popularność obu związków rozłożyła się dość równomiernie. W drugiej połowie listopada przynależność do Solidarności deklarowało co najmniej 1600 osób, do związków autonomicznych ok. 1200. W marcu 1981 roku w resorcie pracowało ok. 21 tys. osób, z czego do Solidarności należało ok. 10 tys. (w tym 978 sędziów i asesorów), a do



związku autonomicznego prawie 6 tys. (1626 sędziów i asesorów).

Rozkład popularności między poszczególne związki pozwolił kierownictwu Ministerstwa Sprawiedliwości na lawirowanie w negocjacjach. Rozmowy z władzami rozpoczęły się już w listopadzie. Oba związki zawodowe (Solidarność i autonomiczny) zażądały podwyżek wynagrodzeń średnio o tysiąc złotych. Ministerstwo wołało rozmawiać na tematy finansowe, niż poruszać kwestie reform systemowych. W sprawach zmiany obowiązującego prawa negocjacje wyraźnie kulały. Wkrótce znalazły się w impasie, który przerwał dopiero Adam Strzembosz, oświadczając, że „społeczeństwo polskie wysoko ceni sobie podstawowe imponderabilia: wolność, godność osobistą i swobody obywatelskie [...] sprawy płacowe są tu pięciorzędne [...] problemy samorządności sędziowskiej i związana z tym niezawisłość sędziowska powinny być rozstrzygnięte w tym resorcie i w tym budynku [...] Obecnie będziemy musieli mówić [o tym głośno]. Będziemy społeczeństwu tłumaczyć”.

To oświadczenie właściwie skończyło rozmowy. Kadra kierownicza sądów wojewódzkich, Ministerstwo Sprawiedliwości oraz Wydział Administracyjny KC PZPR były zdecydowanie przeciwne zwiększaniu uprawnień samorządu. Minister Jerzy Bafia pomstował: „związek branżowy starał się utrzymać w postulatach w ramach działalności związkowej. Solidarność natomiast podejmuje sprawy, które są nie do załatwienia [...] wydaje się, że bardziej chodzi tu o konflikt niż o porozumienie [...] prowokują do kolizji z Sądem Najwyższym, z Prokuraturą”.

W sytuacji zaostrzającego się konfliktu ministerstwo zdecydowało się na manewr taktyczny: 11 lutego 1981 roku minister podpisał porozumienie ze związkami autonomicznymi, uznając je tym samym za jedynego reprezentanta środowiska. Umowa regulowała kwestie finansowe, socjalne i organizacji pracy. Do kwestii reform systemowych przywiązywano mniejszą wagę. W dalszej

perspektywie wspieranie przez ministerstwo autonomicznego związku zawodowego nie przyniosło jednak skutków pozytywnych z punktu widzenia władzy. Według opracowanego na początku 1982 roku raportu Ministerstwa Sprawiedliwości: „[...] związek ten zawiódł pokładane nadzieje. Jego kierownictwo, licytując się z Solidarnością, wysuwało nierealne żądania w zakresie socjalno-bytowym i samorządowym. Maksymalistyczne żądania kierownictwo tego związku uzgadniało z NSZZ »Solidar-

owników wymiaru sprawiedliwości, Lecha Wałęsa przedstawił jako oficjalne stanowisko władz krajowych Solidarności do negocjacji z rządem. W czasie tych rozmów stronę związkową reprezentował zespół do spraw praworządności, kierowany przez Zbigniewa Bujaka, szefa mazowieckiej Solidarności. W gremium tym znalazł się też Adam Strzembosz. Pod drugiej stronie stołu zasiadł minister sprawiedliwości.

W ramach pracy zespół Solidarności próbował przerwania m.in. pomysłu



Fot. Zbigniew Matuszewski/PAP

► Spotkanie komisji rządowej z udziałem ministra sprawiedliwości Jerzego Bafia (pierwszy z prawej) z przedstawicielami Solidarności, m.in. Adamem Strzemboszem (pierwszy z lewej) i Zbigniewem Bujakiem (drugi z lewej) w sprawie przestrzegania prawa w Polsce; 24 kwietnia 1981 roku

ność«. Ten stan rzeczy, często wbrew początkowym zamierzeniom, nie tylko nie stanowił przeciwwagi dla związku »Solidarność«, ale wręcz przeciwnie – doprowadzał do dezorientowania kadry resortu i przeciwstawiania jej w niektórych przypadkach kierownictwu”.

Koniec snu

Zgodnie z zapowiedzią Adama Strzembosza, wygłoszoną w czasie negocjacji w grudniu 1980 roku, sędziowie kontynuowali walkę o reformę prawa, szukając poparcia w Krajowej Komisji Porozumiewawczej Solidarności. W kwietniu 1981 roku postulaty, sformułowane wcześniej przez związek pra-

weryfikacji kadr sędziowskich. Strzembosz wyjaśniał, że „chodzi tu o sędziów, którzy specjalizują się w orzekaniu w sprawach pewnego typu”. Minister Bafia uznał to za „namawianie do złamania zasady niezawisłości sędziów”, jednak czuł potrzebę usprawiedliwienia: „[...] były różne lata i różne sytuacje. Odnowy nie można zaczynać od wyrzucania ludzi za popełnione błędy”. Jednak kiedy Bujak zasugerował, że taki krok jest konieczny, aby „odbudować autorytet sędziów”, minister nie wytrzymał. To „zamach na niezawisłość sędziowską” i „polowanie na czarownice” – perorował. Odpowiedział mu Adam Strzembosz: „[...] są sędziowie, których ►



Fot. PAP

► Proces jedenastu działaczy opozycji oskarżonych o próbę obalenia ustroju PRL siłą; na zdjęciu oskarżeni Jacek Kuroń i Adam Michnik oraz obrońcy: Jerzy Woźniak, Tadeusz de Virion, Jolanta Zabarnik-Nowakowska; Warszawa, 13 lipca 1984 roku

wyroki są łamaniem prawa [...], nie chodzi o pomyłki [...] [oni] »mylili się« naminnie». Ostatecznie kwestia rozliczenia trafiła na długą listę spraw, których nie rozstrzygnięto.

Jednocześnie sędziowska Solidarność zaangażowała się w projekt powołania zespołów eksperckich do opracowania nowelizacji: prawa o ustroju sądów powszechnych, cywilnego, pracy i ubezpieczeń społecznych, gospodarczego i administracyjnego. NSZZ PWS „Solidarność” wraz z reprezentantami środowisk prawniczych, brał udział w pracach działającej od początku roku 1981 Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych. Pod koniec roku duża część projektów pionierskich rozwiązań, pozwalających na zlikwidowanie wielu patologii wymiaru sprawiedliwości, była już gotowa.

Weryfikacja

Po wprowadzeniu stanu wojennego władze energicznie przystąpiły do weryfikacji środowiska sędziowskiego. Do 1 lutego 1982 roku przeprowadzono rozmowy ze wszystkimi członkami Solidarności, większość wystąpiła ze związku. W połowie maja w jego szeregach pozostało tylko 279 osób, w tym 118 sędziów. Związek trzymał się jakoś tylko w swojej kolebce – w okręgu gdańskim liczba członków So-

lidarności wynosiła wtedy 110 osób, czyli prawie połowę ogólnopolskiego stanu.

W ramach przywracania dyscypliny Rada Państwa odwołała 26 sędziów, kolejnych zdegradowała. Część sędziów „zrezygnowała” z zajmowanego stanowiska po rozmowach. Całościowy bilans wprowadzania nowego porządku nie jest znany. Trudno oszacować wszystkie przypadki „dobrowolnej rezygnacji”, degradacji, ucieczki na emeryturę lub rentę.

Członkowie związku nie mieli szans w starciu z komisjami weryfikacyjnymi. Co nie znaczy, że poddawali się bez walki. Aleksandra Makowska-Prochera, prezes Wydziału Rodzinnego Sądu Rejonowego w Białej Podlaskiej, przewodnicząca zakładowej Solidarności, przy wsparciu kolegów oskarżała komisję weryfikacyjną o to, że „prowadzenie rozmów i żądanie występowania ze związku pod groźbą zwolnienia z pracy jest bezprawne”. Domagała się, aby członkowie komisji byli ścigani na podstawie... dekretu o stanie wojennym. Z punktu widzenia władz najczarniejszą owcą polskiego sądownictwa był chyba jednak asesor Zbigniew Bełz z Gorzowa Wielkopolskiego. Od wprowadzenia stanu wojennego był ściągany przez prokuraturę powszechną i wojskową za organizowanie podziemnej Solidarności,

a potem Solidarności Walczącej. Aresztowano go dopiero w 1983 roku.

W maju 1982 roku na międzywydziałowym spotkaniu zorganizowanym przez Wydział Kadr KC w sprawie polityki kadrowej meldowano zakończenie czystki: „po 13 grudnia 1981 roku zweryfikowano zespoły sędziowskie [...] Niektórzy sędziowie być może przyczaili się, a ich postawa polityczna uwidacznia się jedynie w orzeczeniach”. Aby zapewnić dopływ nowej kadry, która podobałaby realizacji prawa stanu wojennego, do połowy 1982 roku powołano co najmniej dwustu nowych sędziów.

Działalność Solidarności zrzeszającej pracowników wymiaru sprawiedliwości była istotnym elementem solidarnościowej rewolucji w latach 1980–1981. Wcześniej środowisko sędziów było jednym z filarów władzy komunistycznej. Przez lata zaostrzano prawo karne. Jednocześnie ograniczając pole do niezależnych decyzji sędziów, ograniczano ich niezawisłość. Związek starał się z tym walczyć, jednak jego prace zostały przerwane przez stan wojenny. Mimo to sędziowie i prawnicy z Solidarności często kontynuowali swoją reformatorską działalność w latach osiemdziesiątych, m.in. jako doradcy i działacze podziemnej Solidarności. W 1989 roku część z nich wzięła udział w obradach Okrągłego Stołu, gdzie przedstawiali program reformy wymiaru sprawiedliwości. Niektórzy stali na straży wprowadzanych po 1989 roku zmian – jako osoby działające w Ministerstwie Sprawiedliwości, Sądzie Najwyższym czy Trybunale Konstytucyjnym.

Zbigniew Szczurek, który w 1981 roku przy wsparciu sędziów miał zostać wybrany na prezesa Sądu Wojewódzkiego, ten sam, któremu życzenia niezależności składała sędzia Thiel, nie został wówczas powołany na stanowisko. Zgodnie z opinią Wydziału Administracyjnego KC, „nie dawał gwarancji prawidłowego kierowania sądem w warunkach stanu wojennego”. Funkcję tę objął dopiero w 1990 roku. 🇺🇸